

*Autonomia uczelni  
i środowiska akademickiego  
– odpowiedzialność i etos akademicki*

Warszawa 2017

**Profesor Tomasz Szapiro**

*Szkoła Główna Handlowa w Warszawie*

Chcę powiedzieć o zagrożeniach autonomii, ale nie o tych, które są zewnętrzne. Te ostatnie integrują nas przeciwko domniemanemu wrogowi. Natomiast zagrożenia wewnętrzne są w nas. Najpierw jednak zacznę od wspomnienia – cofnę się aż o pół wieku.

Jestem absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, podjąłem studia w 1968 roku, na Wydziale Fizyki. A lekcja, którą wówczas otrzymałem, trwa te 50 lat. Mój promotor opowiadał mi, jak zakradł się wraz kolegami do auli, w której odbywała się Rada Wydziału po wydarzeniach marcowych. Studenci przyszli wcześniej, przed Radą, położyli się na ławkach, tak żeby profesura ich nie widziała, administracja nie wyprosiła. Chcieli słyszeć, o czym będą mówili ich profesorowie. To moje wspomnienie lapidarnie ilustruje ważne postawy akademickie. Ilustruje istnienie nadrzędnej racji, która kazała studentom kibicować profesorom, naruszając powagę miejsca.

Chcę tu zwrócić uwagę na trzy okoliczności. Po pierwsze, Rada miała poczucie powinności odniesienia się do sytuacji, w której Wydział się znalazł (rozwiązany czwarty rok). Po wtóre, ja, typowy student, żywiłem potrzebę poznania prawdy. Wreszcie, mój promotor miał poczucie zobowiązania, że winien mi swoją relację przekazać i cieszył się autorytetem, który kazał mi z uwagą jego słów wysłuchać i na długo je zapamiętać.

Ta historia i okoliczności prowadzą mnie do dwóch, trzech komentarzy – fundamentalnych w odniesieniu do rzeczywistości, którą obserwujemy. Dotyczą deficytu, wstydu oraz dobrowolnej rezygnacji z autonomii, a także skutków tej sytuacji.

Po pierwsze, sądzę, że doświadczamy zaniku regulatora, który powoduje, że w środowisku akademickim funkcjonują postawy specyficzne dla tego środowiska. Według definicji słownikowej postawa to trwałe nastawienie w warunkach niepewności. Źródłem wielu niepokojących zdarzeń i zaniechań, które były dziś przywołane, jest zanik poczucia wstydu, niepozwalający na odejście od tego, co konstytuuje wspólnotę akademicką. Zabiegani, często w ciałach kolegialnych głosujemy uprzednio przygotowane decyzje, nie znajdując czasu na wymianę poglądów, na rozmowę ze studentami, na troskę o swój osobisty, a nie formalny autorytet. To już w wielu środowiskach staje się normą, której się nie wstydzimy.

Komentarz drugi dotyczy problemu korzystania z autonomii. Wspomniana Rada Wydziału wiedziała, że winna zabrać głos. Tymczasem my często rezygnujemy z autonomii, z prawa i przywileju, które pozwalają zabierać głos. Ta rezygnacja też często znajduje nasze przyzwolenie. W efekcie powstaje próżnia i staje się miejscem, które wypełniają podrzucone motywy zewnętrzne. Zewnętrzne, interpretowane jako wrogię, często stają się one czynnikiem integrującym nas, ale w już zupełnie inny, nieautonomiczny sposób.

Reasumując, na tej sali dzisiaj obecny był wizerunek wspólnego wroga, który chce nam zabrać ważną wartość, jaką jest autonomia. A zagrożenie płynie także z braku wstydu i niekorzystania z autonomii. Być może zasadnym więc staje się pytanie, co należy zrobić. Sądzę, że ważną receptą jest przejrzystość w odniesieniu do naszych działań i ich skutków. Być może nie wstydzimy się już przed kolegami, ale wciąż wstydzimy się przed dziećmi, żonami, rodzinami i sąsiadami. Upublicznienie wydarzeń utrudnia odchodzenie od etosu i od autonomii.

Jak początek, tak zakończenie opatrzę wspomnieniem.

W stanie wojennym, w trakcie wielkanocnych rekolekcji, ksiądz Józef Tischner zadał retoryczne pytanie: jak ma się bronić solidarność i Solidarność? I udzielił odpowiedzi: ma się bronić jak las. Gdy atakują las, to las broni się tak, że jest jeszcze bardziej lasem.

Uważam, że tak właśnie powinniśmy bronić autonomii – powinniśmy z niej korzystać.

Dziękuję!